

JACEK MARCZYŃSKI

Nie ma dzieła równie osobistego jak „Tristan i Izolda” Richarda Wagnera.

To połączenie intymnego dziennika miłosnego z traktatem filozoficznym i niezwykłą muzyką, której wielkość uznać musi nawet profan.

# MIŁOŚĆ ŻYJE WYŁĄCZNIE NOCĄ, DZIEŃ JĄ ZABIJA

F A S O N Y



**N**iezwykłość tego dramatu muzycznego (bo używanie wobec „Tristana i Izoldy” standardowego terminu „opera” zakrawa na kpinę) polega również na tym, że Wagner sięgnął do jednego z najstarszych i najbardziej znanych mitów sztuki europejskiej, nadając mu nowy, ponadczasowy kształt. Postać Tristana pojawiła się w pierwszych podaniach w VI wieku, ten rycerz miał być z pochodzenia Szkotem. Dwa stulecia później opowieść o walecznych czynach Tristana wzbogaciła się o postać króla Marka. To dla niego Tristan zobowiązał się przeprowadzić Izoldę o blond włosach, ale niestety, on także się w niej zakochał.

Wersje francuskie rozbudowały tę część opowieści o fortele, których kochankowie używali, by uśpić czujność króla. W Skandynawii Tristan stawał przed dylematem: uczucie czy wierność królowi, a miłość nie została nigdy skonsumowana. Podobnie jak w najsłynniejszym dziele o Tristanie i Izoldzie, które około 1210 roku napisał Gottfried ze Strasburga. To on do swego olbrzymiego poematu liczącego ponad 18 tysięcy wierszy wprowadził scenę, w której Tristan i Izolda zamiast napoju śmierci wypijają przez pomyłkę napój miłości. W ten sposób można było uzasadnić, dlaczego rycerz złamał przysięgę złożoną królowi Markowi. Ten zaś utwór natchnął Richarda Wagnera do stworzenia muzycznej opowieści o dziejach średniowiecznych kochanków.

## Kupiec w roli króla

**D**laczego jednak Tristan? Najprostsze wytłumaczenie brzmi tak: Wagner w pewnym momencie znalazł się w sytuacji swego bohatera. Zmuszony do ucieczki z Niemiec po nieudanej rewolucji w Dreźnie 1849 roku błąkał się po Europie bez pieniędzy, bliski popełnienia samobójstwa, ale i pochłonięty

pracą, która z czasem przybierze kształt gigantycznej tetralogii „Pierścieni Nibelunga”.

Dłuższą przystań znalazł w końcu w Zurychu i tam wiosną 1852 roku poznał kupca Ottona Wesendoncka, który dorobił się na handlu z Ameryką. Pochlebiała mu rola mecenasa i przyjaciela artystów, więc wraz z rozwojem znajomości oddał Wagnerowi dom stojący w ogrodzie jego olbrzymiej rezydencji, w którym kompozytor chciał zamieszkać na stałe. Po roku musiał go jednak opuścić, bowiem Otto, niczym król Marek, miał też piękną żonę Matyldę.

Co naprawdę się wydarzyło, tego najbardziej dociekliwi biografowie Wagnera nie potrafią wyjaśnić. Bohaterowie zachowali dyskrecję. „Miłość ta, która trwała między nami, nigdy nie wypowiedziana – pisał Wagner w liście do starszej siostry Clary Wolfram – musiała się nareszcie odsłonić, kiedy przed rokiem napisałem poezję »Tristana« i dałem ją jej. Wtedy po raz pierwszy opuściły ją siły i powiedziała mi, że teraz musi umrzeć”.

Nie ma dowodów, by między Matyldą a Richardem doszło do bardziej intymnych zbliżeń, choć nie da się wykluczyć, że wszelkie tego ślady zostały potem usunięte z obfitej korespondencji kompozytora przez jego późniejszą żonę, Cosimę. Natomiast związek z Matyldą zakończył się znacznie bardziej prozaicznie niż w średniowiecznym poemacie. Do akcji wkroczyła bowiem ówczesna pierwsza żona kompozytora Minnie (ich małżeństwo było od dłuższego czasu w stanie rozpadu) i niczym Melot, druch Tristana w dramacie Wagnera, o wszystkim poinformowała króla – Wesendoncka. Po wielkiej miłości pozostały westchnienia i wspomnienia, życie toczyło się dalej.

Jeśli zatem ktoś w wagnerowskim „Tristanie i Izoldzie” szuka wątków bardziej osobistych, ciekawsze może się okazać spojrzenie na relacje tytułowego bohatera z królem Markiem. Został on opiekunem i wychowawcą Tristana, którego rodzice umarli, gdy był niemowlęciem. Pełnił zatem rolę podobną jak w stosunku do Richarda aktor i malarz Ludwig Geyer, który poślubił jego matkę

niespełna rok po śmierci męża, policyjnego rachmistrza Carla Friedricha Wagnera. Geyer zajmował się małym pasierbem troskliwie i chłopiec rósł w przekonaniu, że to on jest jego ojcem, co zresztą było wielce prawdopodobne. Istnieją wiarygodne poszlaki, że między nim a panią Wagner romans wybuchł jeszcze za życia jej męża. Richard poznał tę prawdę znacznie później i w relacji Tristan-król Marek można odnaleźć ambiwalentne odczucia kompozytora w stosunku do swego ojczyma – z jednej strony przywiązania i szacunku, z drugiej chęć odrzucenia i buntu. Tym bardziej że Geyer miał ponoć żydowskich przodków.

## Otulony w czarny żagiel

**P**rawdzie osobiste przyczyny, które skłoniły Richarda Wagnera do stworzenia „Tristana i Izoldy”, są przede wszystkim zawarte w jego liście do Franciszka Liszta z 1854 roku: „Ponieważ w moim życiu nie zaznałem prawdziwego szczęścia miłości, chciałbym temu najpiękniejszemu z marzeń wzniesić pomnik, w którym od początku do końca miłość znajdowałaby swoje spełnienie. Ułożyłem sobie w głowie szkic »Tristana i Izoldy«, koncepcja bardzo prosta, lecz o intensywnym melodi. A ja, aby umrzeć, otulę się w fałdy »czarnego żagla«, który przepływa w zakończeniu”.

Dziwne to słowa wyrażone przez kogoś, kto cieszył się opinią Don Juana. W rzeczywistości znacznie więcej, co prawda, było pań, które marzyły o romansie z Richardem Wagnerem niż tych, którym się to udało. Barry Millington, autor niezwykle sumiennego kompendium wagnerowskiego, doliczył się 12 jego poważnych lub przypadkowych związków z kobietami, przy czym, jak twierdzi, większość przypominała „pościg za nieosiągalnym”, bo Wagner zarówno pragnął miłosnego zwycięstwa, jak i przerażało go ono.



**Eva-Maria Westbroek (Izolda)  
i Stuart Skelton (Tristan)**  
w spektaklu Mariusza Trelińskiego  
w Baden-Baden

MONIKA RITTERHAUS/OSTERFESTSPIELE BADEN-BADEN

Stwierdzenie to pozwala też zrozumieć, dlaczego wręcz z uwielbieniem zagłębił się on w dzieła Arthura Schopenhauera. Filozofią interesował się od zawsze, studiował Kanta, Hegla czy Feuerbacha, ale to Schopenhauera w połowie lat 50. obdarzył mianem największego filozofa. Odnalazł w jego pracach to, co sam przeczuwał i sądził, a co następnie zawarł w „Tristanie i Izoldzie”.

Jest to zatem dramat bardzo osobisty, gdyż Wagner wyłożył w nim swoją filozofię miłości. My, ludzie, jesteśmy skazani na miłość, nie możemy bez niej żyć, a jednocześnie jest ona niespełnialna, bowiem nigdy nie osiągniemy stanu pełnego utożsamienia się z obiektem naszych uczuć (czego oczywiście nie należy łączyć z momentem erotycznego spełnienia). Miłości zatem pragniemy, dążymy do niej, ale da się ją osiągnąć tylko w całkowitym wyciszeniu woli życia. Na tym więc, zdaniem biografy kompozytora Zbigniewa Jachimeckiego, polega zasadnicza różnica między tekstem Gottfrieda ze Strasburga a dramatem muzycznym. W poemacie kochankowie walczą o życie przeciw śmierci, a scena wypicia napoju miłosnego ma zasadnicze znaczenie. Bohaterowie Wagnera walczą o śmierć, by ich miłość mogła osiągnąć stan spełnienia, scena z napojem jest tylko jednym z epizodów.

### Dramat w czerni i szarości

**P**rzędziwny splot miłości i śmierci fascynuje współczesnych inscenizatorów „Tristana i Izoldy”. Także Mariusza Trelińskiego, którego spektakl po wiosennej premierze na festiwalu w Baden-Baden od najbliższej niedzieli będzie mogła oglądać publiczność Opery Narodowej, a we wrześniu pojedzie do Metropolitan Opera w Nowym Jorku.

– To opowieść o kochankach, którą Wagner włączył w krąg europejskiej wyobraźni – mówił „Rzeczpospoli-

tej” reżyser. – Dokonał wielkiego odwrócenia znaków. To, co od zawsze uznawane było za negatywne – bezkresna noc – reprezentuje sferę pozytywną. Noc przynosi wytchnienie od nieznośnych powinności dnia, zwalnia od obowiązków teatru dnia codziennego i przynosi możliwość realizacji najgłębszych pragnień. To niezwykle współczesne doświadczenie. Dzień u Wagnera związany jest z kłamstwem wypełniania często narzuconych z góry społecznych ról, zaś noc z prawdą emocji. Pod osłoną nocy, w samym jądrze ciemności, może dokonać się wspólne zatopienie w sferze, która zaciera wszelkie granice. Bezimienni, na zawsze nieodłączni kochankowie osiągają stan porównywalny z nirwaną. Dzień symbolizuje świat rządzących, świat przemocy, wojny, bezlitosny świat króla Marka. Jestem bowiem z pokolenia, które miało prawo sądzić, że już nigdy nie doświadczymy wojny w Europie. Tymczasem nagle jesteśmy otoczeni politykami absolutnie nieprzewidywalnymi – jak Putin w Rosji czy Trump w Ameryce. Neurasteniczna tkliwość, wrażliwość i dekadencja konfrontowana jest z siłą, która wszystko miażdży.

Tym tropem podąża współczesny teatr, bp dawno już reżyserzy pozabawili Tristana średniowiecznego kostiumu. W podobnym klimacie utrzymana jest ostatnia inscenizacja „Tristana i Izoldy” w Bayreuth. Jej autorką jest prawnuczka kompozytora Katharina Wagner, szukająca nowego, a zarazem uniwersalnego kształtu scenicznego dla dzieł pradziadka. Bohaterowie jej spektaklu pojmują, że połączyło ich przeznaczenie. Im nie jest potrzebny napój miłosny, wylewają go na ziemię, patrząc sobie w oczy, a jednocześnie przeczuwają, że uczucie może mieć tylko jedno zakończenie – śmierć.

Katharina Wagner pokazuje też brutalną, opresyjną władzę króla Marka. I ten sam klimat ma królewski dwór w ujęciu Mariusza Trelińskiego, mimo że uwspółcześnienie dostrzegalne w kroju żołnierskich i oficerskich mundurów, w aranżacji minimalistycznie urządzonych wnętrz, w użyciu pistoletu zamiast miecza, nie narzuca widzowi jednoznacznych skojarzeń.

„Tristan i Izolda” Mariusza Trelińskiego wpisuje się w teatralny świat, jaki ten twórca od lat tworzy na scenie. Wagnerowski motyw miłości skażonej od zarania śmiercią i samozagładą obecny był w wielu jego inscenizacjach. Żywiołem Trelińskiego stała się noc, dominująca i w I akcie „Tristana”, choć według Wagnera akcja powinna wówczas dziać się w świetle dnia. Tu zaś spowita jest mnogością odcieni czerni i szarości. W tej samej kolorystyce rozegrane zostało całe przedstawienie. Złociste światło księżycowej poświaty rozbłyśnie tylko raz, oświetlając sylwetki kochanków złączonych w miłosnym uścisku, i jest to bodaj najpiękniejszy obraz inscenizacji. Oddaje chwilę szczęścia, za którą Tristan z Izoldą gotowi są zapłacić najwyższą cenę.

Wydaje się jednak, że Mariusza Trelińskiego bardziej interesuje Tristan. W początkowym obrazie ukazuje nam go zmęczonego, wypalonego, jakby wszystko, co miało się zdarzyć, już rzeczywiście zainstalo. Pozostaje tylko śmierć, nadchodząca w III akcie, gdy Tristan leży na łóżku, podtrzymywany przy życiu jedynie kroplówkami. Ten mocno zużyty we współczesnym teatrze pomysł na finał dramatu Mariusz Treliński rozbudowuje o retrospekcję z dzieciństwa swego bohatera. – „Triste” znaczy „smutny”. Tristan jest dzieckiem wyrwanym śmierci. Dosłownie. Jego ojciec umiera przed porodem, matka zaś w jego trakcie – mówi reżyser. – To postać ufundowana na bólu. Ceną za jego życie była śmierć najbliższych oraz własna samotność. Smutek Tristana podważa sens jego życia, a także tego, co uważane jest za istotę miłości: szczęście.

Ten rodzaj smutku towarzyszył Richardowi Wagnerowi przez lata. W jesieni życia znalazł co prawda spokojną i szczęśliwą przystań w Bayreuth u boku Cosimy, jednak prawie 70-letni kompozytor uległ urokowi młodej śpiewaczki Carrie Pringle. Podobno zapowiedź jej wizyty w Wenecji, gdzie on przebywał, wywołała ogromną awanturę między Wagnerem a Cosimą, zakończoną śmiertelnym atakiem serca kompozytora. Oto śmierć godna Tristana. ©